

Felietony

Witold-K

(w kącie)



A *Arbeitsamt* to niemiecka nazwa przymusowych robót, na które wywożono z Polski do Niemiec młodych i silnych, mężczyzn i kobiety, w latach 1940-45. Wywożeni pracowali na ogół w fabrykach produkujących dobra dla armii okupanta. Tym, których wysłano na roboty u Bauer'a, niemieckiego wieśniaka, udało się - nie byli tak bardzo gnębieni i poniżani jak ci, co pracowali pod nadzorem nazistów.

Arbeitsamt - zniechędzone słowo przez miliony Polaków, choć nie tak groźne jak Pawiak, warszawska kaźnia, czy obóz koncentracyjny, nieznanne pokoleniom, które potem nadeszły. Skazanie na *Arbeitsamt*, to skazanie na rozłąkę z najbliższymi, rozbięcie rodziny, wyrwana z korzeniami polska wierzba płacząca, na zimno, brutalnie i bez skrpułów.

A wszystko zorganizowane bezbłędnie, po germańsku, każdy tryb akcji jak Volkswagen podarowany narodowi niemieckiemu przez Hitlera. *Ordnung muss sein* - porządek musi być. Brak kontaktu z wywiezionymi, ich nieznan los powiększał cierpienie pozostawionych w Polsce. Wzajemna troska, jak równanie z dwoma niewiadomymi.

Dziś tysiące młodych ludzi wyjeżdża z Polski do Niemiec, aby zarobić. Niemcy znowu mają tanią siłę roboczą z mojego kraju. Tylko miejmy nadzieję, że ci młodzi ludzie uczą się niemieckiego języka również po to, aby czytać Goethego, Schillera, Heinego, czy Tomasza Manna w oryginale.

Przerwa na wodę. Jest dziś sucho w Kolorado. Pisanie, zauważyłem idzie łatwiej kiedy się słucha muzyki, a muzykę słyszy się lepiej przy winie. Wygląda na to, że Christian Bach, sprzeniewierzył się swemu ojcu - Janowi Sebastianowi, i komponował „na przekór” muzyce ojca. Czasem myślę, że przewidział Mozarta. Ale może się mylę. Są dźwięki, które przywołują wspomnienia nawet z dalekiego dzieciństwa. Muzyka przywołuje obrazy, a za tym idą zapachy. I w kolejce stoją smaki i niechęci. Kto z mojego pokolenia kochał tran? Przed nami świat pastylek, przezroczystych pigułek, a tranu prawdziwego... na lekarstwo. Był u babci. Moja babcia dziedziczka jajecznicę robiła mi sama, smakowitą, na cebuli i pomidorach, a jej kucharki i gospodynie przyglądały się... ale najpierw musi być tran i kawałek chleba czarnego z solą. Dzieci są chyba najbardziej kochane przez babcię i potem już nie boli tak bardzo, że ktoś nie chce choćby nas lubić. „Pocałuj mnie w dupę!”. Znałem to od wczesnych lat i to była najwspanialsza tarcza i z nią wędruję przez życie, aż do dziś. Teraz dostrzegam ile subtelnych uczuć kryje się za niektórymi formami arogancji. Czas na kieliszek czerwonego wina...

Zapach podłogi na Wydziale Architektury w Warszawie mogą przywołać

w każdej chwili, zwłaszcza, że mnie z wydziału wylali i pozostał zapach niechęci. Przeniesiony zostałem na Wydział Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa - ukochany wydział Lenina. Na początku lat 50-tych, jednym z profesorów na Wydziale Architektury był Jerzy Chrynowiecki. Jego antysocjalistyczne poglądy i dowcipy były studentom dobrze znane i pomimo podstępnych wysiłków sekretarza partii, aby niszczyć jego autorytet, utrzymywał się na stanowisku wykładowcy, dzięki niezwyklej erudycji, znajomości języków, ludzi i historii świata, którą traktował z poczuciem humoru. Jerzy miał styl. Był podziwiany. Poza tym zbliżał się rok 1956, mróz zelżał, ludzie jak ptaki skłonni przeczuwać zmiany nabierali odwagi i puszczały parę z ust, więc nie było w tym nic dziwnego, że partyjni aktywiści zaczęli się chować za podniesionymi kołnierzami jesioneł z przydziału od partyjnych kolegów z partyjnych sklepów ukrytych za bezowymi frankami. W tych sklepach było prawie wszystko, oprócz bezpartyjnego robotnika, który nie miał, czym karmić swoje dzieci. Tracili stołki i hucpę. W dalszym ciągu jednak w tamtych czasach na wyższych uczelniach tak jak w fabrykach, obowiązkowo obchodzono święto 1 maja i zebrania takie nazywano „masówką”. Sprawdzano listę i jeśli kogoś było brak, mógł być nagabywany przez towarzysza sekretarza.

Byłem od Jerzego Chrynowieckiego dużo młodszy. A mimo to okazywał mi serdeczność, której miał pełne rękawy i zainteresowanie moimi projektami na życie. A jego zaczepne uwagi na ogół dotyczyły idei, nigdy ludzi. Ta serdeczność zamieniła się w przyjaźń, która lata przetrwała. Wymienialiśmy sobie antypartyjne dowcipy i w klubie aktora „SPATiF” w Alejach Ujazdowskich, przy rozgrzewającej inteligencję gorzałce śmiechu było co niemiarą. Jeżeli dodamy, że towarzyszyli Jerzemu nieraz tacy ludzie jak Janusz Minkiewicz, Antoni Słomiński, Henryk Tomaszewski, Andrzej Łapicki i cudowna jego Zuzia, której obraz nie pozwalał mi skupić się na niczym przez jakiś czas.

Na trybunę wyszedł sekretarz partii o nazwisku Goldsamt, wykładowca marksizmu i leninizmu na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i przemawiał ponad godzinę udowadniając wyższość socjalizmu nad kapitalizmem i imperializmem amerykańskim, cytując często Lenina. Podopieczny towarzysza Jakuba Bermanna, członka komitetu centralnego partii, grzmiał, pewien, że rozgromimy wroga klasowego w kraju. Już w roku 1945 Sowieci przysłali nam takich do Polski, aby nas pouczać i donosić do polskich Panów i złowrogą sanacyjną inteligencję. Jak zwykle po oklaskach z pierwszych rządów przyszła kolej na „zapisywanie się do głosu”. Najmniej zdolni studenci, na ogół z tzw. awansu społecznego, aktywiści, rozentuzjzmowani, jak stado much nad krowim łajnem wchodzili na trybunę, aby pochwalić prelegenta i

powtarzać jego polityczną retorykę. Studenci oprócz tych z pierwszych rządów starali się ukryć zdumienie i od sarkastycznych uwag należało się powstrzymać, gdyż nie było wiadomo, czy nie zostaną doniesione do towarzysza sekretarza. Przerwa. Najmniejsze pomieszczenie w moim domu mnie przywołuje. Fizjologia ma prawo pierwszeństwa.

Pierwszą osobą, która zapisała się do głosu okazał się... Jerzy Chrynowiecki. Sala oniemiała. W ciszy słychać było kroki Jerzego przemierzającego salę. U niektórych studentów pojawiło się podejrzenie, że profesor zwariował. Niektórych oświadczył uczucie wstydu za ukochanego wykładowcę. Profesor spokojnie przemierzył trzy stopnie, wszedł na mównicę obitą czerwonym pluszem i powiedział: „Przeżyliśmy *Arbeitsamt*, przeżyjemy *Goldsamt*!”. I opuścił salę.

Tak gremialnych i szczyrych oklasków na 1 maja w Polsce Ludowej chyba jeszcze nie było. Studenci wyli z radości, a partia prawdopodobnie przeniosła towarzysza sekretarza do innego miasta. A może wrócił tam, skąd przyjechał. Lub wyjechał za morze, może handluje złotem i diamentami daleko od Polski.

Na tym uważałem, należy zakończyć. Wróciłem po wino i sprawdzam emaile. Feliks Kaczanowski, mój bratanek, zwany Felo, pisze: „smutna wiadomość, Janusz Morgenstern nie żyje”.

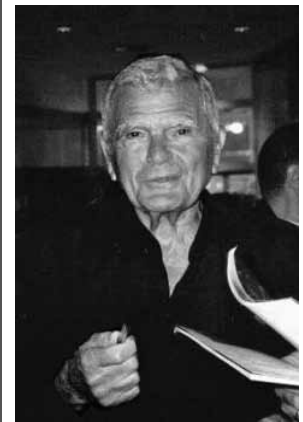
Odszedł od nas reżyser, scenarzysta, teatrowi telewizji oddany twórca w wieku lat 89. Tak sobie myślałem, że jego 90-te urodziny będzie obchodzić cała Warszawa, i że ja tam na pewno będę by złożył hołd jego pracowitemu życiu. 10 lat ode mnie starszy, Kuba, bo tak był przez przyjaciół nazywany, miał obejście dużego pluszowego misia, nigdy o nikim źle nie mówił, złośliwość i zawiść tak powszechne w naszym polskim artystycznym środowisku były mu obce. Świat intryg i podchodów, tak wdzięczny temat do scenariusza o polskim Hollywood - był mu też obcy. Miał w oczach i uśmiechu dobroć człowieka, który wiele zobaczył, przeżył i zanotował. Umiał patrzeć i widział. Miał mądrość, a nie dla gawiedzi inteligencję na pokaz. Jak wieść niesie, w latach wojny był ukrywany m.in. w lesie, w ziemiance, z dala od miejskich chałup, tylko od czasu do czasu otwierano wąż, podawano pożywienie i następowało zamknięcie kłapy, zasypywanie, układanie kotyr z mchu i trawy. Kiedy to piszę, czuję ten zapach. Sam taką ziemiankę budowałem w zagajniku, jako chłopiec, aby ukryć granaty i broń, którą Niemcom ukradłem. Gorzej było zimą - ślady na śniegu mogły zdradzić wtajemniczonych, a po wsiach wędrowali niedorozwinięci, nawiedzeni przez Boga. Rosjanie mają na to wspaniałe słowo: JURADZIWIYJ. Trochę święty, trochę bezrozumny. Niemcy ich o żydów pytali i bywało, że za papierosa znajdowali kryjówkę. A pies? Pies, przyjaciel człowieka mógł być mu wilkiem. *Canis homini lupus est*. Gestapo o tym wiedziało i kochało wilczury, te alzackie szczególnie. I był ktoś, lub paru kłosiów, którzy nie pomni na niebezpieczeństwo, uratowali nam przyjaciela.

W kuchni czeka na mnie zapomniany kieliszek wina. Kuba nie tylko nie roztkliwiał się nad swoją niedolą z przeszłości, ale na ogół o tych latach nie wspominał. Byłem ciekaw, ale

nie pytałem. Kiedy w latach 80-tych przywoziłem od Mirosława Chojeckiego z Paryża do Polski pieniądze i video kasety dla KOR-u (Komitet Obrony Robotników) wiedziałem, że ci panowie z bezpieczeństwa są moją osobą zainteresowani - Ukryłem się u Kuby i Krystyny, w ich gościnnym domu na Żoliborzu.

Gdybym był królem Polski, dałbym Kubie nie tylko szlachectwo z pięknym herbem, ale dałbym mu tytuł arystokraty dobroci. Odszedł od nas człowiek z klasą. Człowiek szlachetny, takim ja go znałem, i takim będę pamiętał.

Patrzę przez rozległe okno mojego studia, wiedzę niebieskie niebo a wydaje mi się, że deszcz moczy szyby.



Janusz „Kuba” Morgenstern (ur. 16 listopada 1922 w Mikulińcach, zm. 6 września 2011 w Warszawie) - polski reżyser i producent filmowy.

Był synem Dawida Morgensterna i Estery Druks. Młodość spędził na Podolu, gdzie zdał maturę. Przed wojną chodził do gimnazjum w Przeworsku, gdzie zamieszkiwał brat jego matki. Po wojnie podjął studia na Wydziale Reżyserii PWSFTviT w Łodzi, które ukończył w 1954 roku. Na początku kariery był asystentem reżysera w filmach Wandy Jakubowskiej i Andrzeja Wajdy (*Kanał*). Był II-im reżyserem w filmach *Lotna*, *Pokolenie* oraz *Papioń i diament*. Jako reżyser zadebiutował filmem *Do widzenia, do jutra*.

Największy rozgłos przyniosły mu oryginalne współczesne dramaty, poruszające problemy młodych ludzi: *Do widzenia, do jutra*, *Jowita*, *Trzeba zabić tę miłość*.

Wielką popularnością cieszyły się również zrealizowane przez niego pod koniec lat 60. seriale telewizyjne *Stawka większa niż życie* i *Kolumbowie* oraz późniejsze *Polskie drogi*.

Reżyserował też szereg spektakli Teatru Telewizji (m.in. *Arszenik i stare koronki* na podstawie sztuki Josepha Kesselringa). Od 1990 roku pracował jako producent filmów. W 2004 Antoni Krauze stworzył filmowy portret Morgensterna zatytułowany *Ćwiczenia z niepamięci*.

W 2008 roku otrzymał Orła w kategorii osiągnięcia życia (przyznawane za całokształt). 7 kwietnia 2011 Janusz Morgenstern odstonił swoją gwiazdę w Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi.

Morgenstern zmarł 6 września 2011 roku w Warszawie. Jego pogrzeb odbył się 12 września 2011 roku na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie, reżyser spoczął w Alei Zasłużonych. W uroczystościach uczestniczyli m.in. prezydent Bronisław Komorowski, minister kultury Bogdan Zdrojewski, Roman Polański oraz wielu ludzi filmu i przyjaciół artysty.